

## Ingarden i Steinhaus w Getyndze

Numer PAUzy (369) poświęcony postaci Hugona Steinhausa wzbudził liczne pozytywne reakcje. Prof. Karol Życzkowski (PAUza 373) wyjaśnił kulisy braku postaci Steinhausa przy ławeczce Banacha na Plantach. Czytając raz jeszcze o studiach Steinhausa w Getyndze (1906–1911), przypomniałem sobie piękną tradycję tego uniwersyteckiego miasta, które honoruje ważne historyczne postaci tablicami na murach budynków, w których mieszkały. Takie pamiątkowe tablice mają wybitni profesorowie Uniwersytetu Georga-Augusta oraz niegdysiejsi studenci, którzy w zrobili karierę naukową i zyskali światowe laury.

Jedynym Polakiem, który dotychczas dostąpił tego zaszczytu, jest Roman Ingarden. Wybitny filozof w latach 1912–1914 studiował na uniwersytecie Georga-Augusta matematykę i filozofię pod kierunkiem m.in. Adolfa Reinacha i Edmunda Husserla. Wraz z tym ostatnim – swoim mistrzem – opuścił Getyngę. Po kilkumiesięcznym pobycie w Wiedniu kontynuował studia we Fryburgu Bryzgowijskim, gdzie pod kierunkiem Husserla doktoryzował się w 1918 roku.

Wiosną 1912 roku przed młodym adeptem nauki z Polski otworzył się „ówczesny wspaniały świat uniwersytetów zachodnioeuropejskich”, Getynga oferowała najwyższy poziom badań i wielość podniet intelektualnych. Jak po latach pisał Ingarden, Getynga „dawała przede wszystkim ogromną różnorodność bodźców naukowych, i to zarówno na samych wykładach, jak i poza nimi. Kawiarnie były terenem, na którym poza uniwersytetem – zwłaszcza w zimie – spotykała się młodzież akademicka, wśród której zresztą było wielu ludzi z doktoratami (np. w stadium habilitacji itp.). Tam komunikowano sobie nowe wyniki naukowe, swoje i swoich profesorów,

dyskutowano sprawy sporne itp. Czuło się, że się bierze udział w stojącej się nowej nauce. Stykali się ludzie różnych zainteresowań naukowych – w najróżnorodniejszych działach nauki – i różnych poglądów. Nie było zamknięcia się w jednej dyscyplinie lub w jednej szkole.” (R. Ingarden, *Wspomnienia z Getyngi*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” nr 5–6, Toruń 1998).

W Getyndze Ingarden mieszkał w dwóch miejscach, przy czym większość swego pobytu (lata 1913–1914) spędził w wynajmowanym mieszkaniu przy Herzberger Landstrasse 17. Tu właśnie, na frontowej ścianie budynku, 7 listopada 2001 roku umieszczona została pamiątkowa tablica. Inicjatywę upamiętnienia Filozofa podjęły wspólnie miasto, Uniwersytet oraz członkowie Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w Getyndze. Tego listopadowego dnia staraniem Seminarium Słowistycznego Uniwersytetu Georga-Augusta oraz filologów z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu zorganizowana została sesja naukowa pt. „Tag der polnischen Literatur. In memoriam Roman Ingarden (1893–1970)”, której ważnym punktem było odsłonięcie tablicy.

Może nadszedł już czas, aby uboga polska kolonia Getyndze wzbogaciła się o kolejną tablicę. Związki Hugona Steinhausa z tym miastem były jeszcze silniejsze niż Ingardena. On również ze Lwowa szybko przeniósł się na ten słynny uniwersytet, odbywając w Getyndze całe studia. Mieszkał najpierw przy Weender Strasse 82, później przy Planckstrasse 1. Barwnie opisuje pobyt i studia w tym mieście we wspomnieniach (*Wspomnienia i zapiski*, w opracowaniu Aleksandry Zgorzelskiej, Wrocław 2002, s. 45–75). Może polscy matematycy zainspirują swych getyńskich kolegów do realizacji podobnej inicjatywy?

LESZEK ŻYLIŃSKI

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu



Budynek przy Herzberger Landstrasse 17 w Getyndze, w którym mieszkał Roman Ingarden, z tablicą Go upamiętniającą.

(Fotografie od Autora tekstu)

# Czy granty NCN osłabiają skuteczność Polaków w występowaniu o granty ERC?

Z dużym zainteresowaniem wysłuchałem (w Internecie) wystąpienia Prezesa PAN, Profesora Jerzego Duszyńskiego wygłoszonego podczas konferencji dotyczącej doskonałości naukowej (Poznań, 24 lutego 2017). Z wieloma тезami Profesora zgadzam się: likwidacja listy „B” czasopism naukowych, za które dostaje się punkty w ocenie parametrycznej, zmiana systemu wyboru członków ciał kolegialnych, takich jak KEJN i CK, tak aby zasiadali tam wybitni uczeni. Mam jednak zasadnicze obawy co do sformułowania przez prof. Duszyńskiego (skądinąd mojego przyjaciela, ale z przyjaciółmi także można się nie zgadzać i pięknie się różnić) następującej tezy: „NCN, mając strukturę i programy podobne do ERC, w pewien sposób zaspokajają zapotrzebowanie na fundusze dla najzdolniejszych badaczy w Polsce i osłabia naszą skuteczność w wystąpieniach o fundusze europejskie”.

Myślę, że porównywanie European Research Council z Narodowym Centrum Nauki nie jest zbyt trafne. ERC jest z natury elitarna i ma finansować *blue sky research* – naukę, która w agencjach narodowych nie ma szansy na finansowanie. Agencje narodowe, w tym także NCN, mają zapewnić względnie stabilne finansowanie dla szerszej grupy naukowców w danym kraju, stanowiących podstawę, „na ramionach” których najlepsi mogą sięgnąć także po granty ERC. Jestem przekonany, że to właśnie dzięki najpierw KBN-owi, później NCN-owi (myślę także – nieskromnie – o FNP) mamy dziś (choć nielicznych) polskich laureatów grantów ERC dla zaawansowanych uczonych (grant Ad-ERC). To zresztą nie przypadek, że wszyscy polscy laureaci ERC, zanim uzyskali grant ERC, byli wyróżnieni nagrodami czy subsydiami FNP.

Czy otrzymanie grantu MAESTRO z NCN (ok. 3–4 mln zł) może „osłabić naszą skuteczność” w występowaniu o grant Ad-ERC (ok. 12 mln zł)? Myślę, że absolutnie nie! Po pierwsze, aby utrzymać ok. 15-osobowy zespół, pracujący eksperymentalnie w fizyce, chemii czy biologii molekularnej, trzeba mieć parę źródeł finansowania na skalę grantu MAESTRO i ktoś, kto go dostał z NCN, musi się starać o następne pieniądze. Po drugie, w Polsce jest bardzo mało osób, które mają dorobek naukowy tak znaczący, że mogą aplikować do ERC. Jest to związane z błędną polityką naukową, lansowaną od

wielu lat przez nasze środowisko (i aprobowaną przez nie dość stanowczych ministrów), w której przy ocenie pracy badawczej liczy się liczba opublikowanych prac, a nie ich jakość. Cała ocena parametryczna jednostek oparta jest na bardzo „spłaszczonej” punktacji za publikacje w czasopismach naukowych, a w dodatku niekompetentni dziekani czy dyrektorzy instytutów przenoszą kryteria oceny parametrycznej stosowane dla dużych jednostek na ocenę indywidualnych dokonań naukowca. Tu tkwi problem i odpowiedź na pytanie, dlaczego w Polsce mamy tak mało grantów Ad-ERC. Po prostu nie oplać się być dobrym! Cały system oceny nauki popiera bylejałość. Czasami jednak – wbrew systemowi – znajdują się wyjątki: uczeni uprawiający naukę na najwyższym poziomie, niezważający na punkty ministerialne, „impact factory”, współczynniki Hirscha.

Przez parę lat byłem przewodniczącym panelu LS1 (biologia molekularna, biochemia i biofizyka) przyznającego granty Ad-ERC. Miałem w tym czasie do czynienia tylko z jednym grantem z Polski, zresztą ze względu na dorobek naukowy przepadł on już na pierwszym etapie selekcji.

Zlikwidowanie przez NCN dużych i prestiżowych grantów doprowadziłoby nie do zwiększenia liczby grantów ERC, ale do jej zmniejszenia i „wypchnięcia” wielu bardzo dobrych naukowców z powrotem za granicę. Myślę, że takie instytucje jak NCN czy FNP powinny działać inteligentnie. FNP, na przykład, wprowadza w swoich konkursach nowe zasady, zgodnie z którymi laureaci grantów HOMING czy FIRST TEAM, którzy złożą wnioski o grant do ERC, a ich grant przejdzie do drugiego etapu i zostanie dobrze oceniony, lecz nie uzyska finansowania, uzyskają od FNP przedłużenie swoich grantów o jeden rok, aby mogli powtórzyć wniosek do ERC z nowymi, wstępnymi wynikami doświadczeń. W przypadku przedłużenia 3-letnich grantów TEAM o następne dwa lata niezbędne będzie złożenie wniosku o grant do ERC lub innej instytucji o podobnym prestiżu.

System grantowy w Polsce powinien stymulować do tego, by najlepsi badacze składali wnioski o granty do ERC, ale system europejskich grantów ERC nie może zastępować narodowych agencji grantowych, ponieważ powstał zupełnie w innym celu.

MACIEJ ŻYLICZ  
Prezes Zarządu FNP

# Obiecuję i przyrzekam?

Przeczytałem w niedawnej „PAUzie Akademickiej” 374 (2 marca 2017) piękny, dotyczący prozy życia tekst o poszukiwaniu naukowej prawdy (prawdy w nauce?), pióra Marii Korytowskiej pt. *Spondeo ac polliceor?*

Refleksja Autorki – opleciona na czcigodnych łacińskich słowach przysięgi doktorskiej – zaczyna się tytułowym pytaniem, rozszerzonym o ewangeliczną kwestię „Quid est veritas?”, kończy zaś wierszowanym listem Mickiewicza do Lelewela, ówczesnie największego naszego historiozofa, stanowiącym pochwałę tejże *veritas*. Chciałbym uzupełnić autorską refleksję – trochę przewrotnie posługując się jednak cudzymi przemyśleniami, a trochę prozaicznie, powołując się na doświadczenie osobiste (dwuznaczne „mędrca szkiełko i oko”).

„Co jest prawda?” – pyta u świętego Jana starosta Piłat nim zasiądzie przed ratuszem na stolicy sądowej (przekład ks. Wujka). Gdzie jej szukać – w wyroku sądu („gremia naukowe”), „stanie faktycznym” (wynik „naukowego badania”), w świadectwie współczesnych („autoritet”), a może „przed Bogiem i historią”, jak całkiem niegłupio mówiła nasza konstytucja, przyjęta przez mało demokratycznie wybrany sejm proceduralnym kruczkim na krótko przed ostatnią wojną? Tam przynajmniej poważnie traktuje się to, co dla naszego umysłu jest niewygodne, a więc „niemożliwe”.

Biedny nasz światopogląd często dyktuje oceny tyleż powierzchowne, co krytyczne. „Nic dziwnego (...). Na starość mózg wędnie i nie jest zdolny przyjmować nowych prawd...” – wyjaśniał młody student Rzeckiemu. Stary profesor Geist (Duch!) w paryskiej rozmowie z Wokulskim wypowiedział prawdę jeszcze bardziej pesymistyczną i uniwersalną:

W jakimś Altdorfie lub Neustadzie kacerzem i zdrajcą jest ten, kto nie wierzy w pastorów, Bismarcka, w dziesięcioro przykazań i konstytucję pruską. Tu wolno kpić z Bismarcka i konstytucji, ale za to pod grozą odszczepieństwa trzeba wierzyć w tabliczkę mnożenia, teorię ruchu falistego, w stałość ciężarów gatunkowych itd. Pokaż mi pan jedno miasto, w którym nie ściskano by sobie mózgow jakimiś dogmatami, a – zrobię je stolicą świata i kołębą przyszłej ludzkości...

I nieco starsze uzasadnienie tej prawdy:

A jako fakt przytoczę ci ustęp z Pisma świętego, co o tym mówi. Wówczas, gdy Pan Jezus przyszedł z uczniami swymi na górę i jął prawić do rzesz

zgrupowanych wokół niego, skorzystali z nieuwagi jego święty Mateusz i święty Łukasz. Poszli za wyłom skalny i jęli grać w kości. I podjął kości święty Łukasz, i wyrzucił oczek siedemnaście, co jest w tej grze liczbą wysoką. I podjął kości święty Mateusz i wyrzucił oczek osiemnaście, co jest w tej grze liczbą najwyższą. I jął szydzić święty Mateusz z niezgrabności świętego Łukasza. I zjawił się Pan Jezus, podjął kości i wyrzucił oczek dziewiętnaście. Na to rzekł święty Mateusz: „Panie Jezu, tylko bez cudów. My tu gramy o pieniądze” (kwestarz Makary do Jaśka na bramie w Tenczynie – cytata z: Tadeusz Kwiatkowski, *Siedem znacnych grzechów głównych*).

Autorka w swoim artykule napisała (z dezaprobatą jakby?): „Sam fakt zdobycia dużych pieniędzy już budzi nasz szacunek”. Potwierdzam!

Obronilem się na znanej dużej uczelni publicznej. Po formalnym ukończeniu „seminarium doktoranckiego” (zajęcia, zaliczenia, indeks), po otwarciu przewodu i oddaniu pracy doktorskiej okazało się, że jestem „obcy”, bowiem nie pracuję na uczelni i nie odbyłem „studium doktoranckiego” – istotna różnica. Uzyskałem później nawet grant na pracę, lecz nie obejmował on kosztów obrony, które stanowiły dla mnie ówczesnie sumę nieosiągalną (wielokrotność ostatniej pensji, zresztą byłem wtedy i tak bezrobotny). Pracę napisałem w ciągu trzech miesięcy. (Oho, pomyślicie, już wiadomo, o co chodzi. A tak, można ją przeczytać, została wydana drukiem i nawet fuksem dostała nagrodę). Od złożenia maszynopisu w dziekanacie do obrony minął – prawie równo – rok. Otóż po wielu turbacjach otrzymałem zgodę na płatność ratalną, która tyle właśnie miała potrwać (o, rodzinno, naprawdę tyś podstawową komórką społeczną!). Do momentu uiszczenia ostatniej raty uczelnia dyskretnie wykazywała brak zainteresowania tematem. Pół roku po obronie zadzwoniła do mnie miła sekretarka z pytaniem, czy przyjdę złożyć przysięgę i odebrać dyplom – przygotowano zbiorczą uroczystość. Chętnie wyraziłem zgodę, po czym okazało się, że należy uiścić na konto uczelni 100 zł. Był to warunek *sine qua non*. Uprzejmie odmówiłem, choć wtedy już było mnie stać, mogłem zresztą pożyczyć. Przyznaję: po roku zламаłem się – potrzebowałem papierowego dyplomu. Wpłaciłem oczekiwaną sumę na konto i z potwierdzeniem przelewu w rękę odebrałem u sekretarki wspaniałą płachtę, która cierpliwie cały czas czekała na mnie.

Przysięgi doktorskiej nie złożyłem.

JACEK ŻUREK

## zaPAU

## Re: „Kto winien?”

W „PAUzie Akademickiej” 374/2017 w felietonie zatytułowanym „Kto winien?” ABBA zacytował list od swojego znajomego o niemożności przerzucenia mostu między humanistyką a naukami technicznymi. Dla mnie kluczowe jest zdanie owego znajomego ABBY, cytuję: „Maszyny do łatwiejszego i masowego mordowania rozwijają się błyskawicznie. Osiągnięcia humanizmu zostają zapomniane lub negowane dla innych intratnych celów”. Po przeczytaniu tego felietonu zapaliło się pewne światło w mojej pamięci.

Musiał to być rok 1962, może 1963. Nie pamiętam dokładnie. Byłem studentem pierwszego albo drugiego roku fizyki. Teraz umiejscawiam to zdarzenie w czasie na podstawie tego, że wtedy po raz pierwszy usłyszałem wykład profesora Henryka Niewodniczańskiego, chociaż wcześniej spotykałem go i kłaniałem mu się w Instytucie Fizyki UJ, wówczas przy ul. Gołębiej 24. Otóż wystąpienie Profesora (i późniejsza dyskusja) w Klubie Studenckim „Pod Jaszczurami” dotyczyła odpowiedzialności fizyków za skonstruowanie bomby atomowej i (nieco później) bomby wodorowej<sup>1</sup>. Nie mam – rzecz prosta – żadnego zapisu z owego wykładu Profesora. Po pięćdziesięciu kilku latach pamiętam tylko jedną wówczas wypowiedź Profesora, w swej istocie następującą: Odpowiedzialność leży raczej u humanistów, którzy

przez kilka tysięcy lat nie potrafili wychować człowieka, który nie miałby potrzeby zabijania drugich ludzi<sup>2</sup>.

I tak teraz myślę, że ta nieodparta – na szczęście u niektórych tylko przedstawicielei *homo sapiens sapiens* – potrzeba zabijania innych ludzi „od zawsze” była i nadal jest (czy aby nie główną?) „siłą napędową” rozwoju człowieczej technologii. Ta – wydaje się – zaczęła się (w środkowym paleolicie – poprzez spory czas) od pomysłu i jego (zapewne niełatwej) realizacji, zrobienia otworu w kamieniu i umocowania w nim trzonka – aby tak stał się młotkiem, a także od pomysłu zaostrenia jednego końca kija, aby stał się oszczepem czy dzidą. A później maszyny do coraz łatwiejszego i masowego mordowania drugich rozwijano już mniej lub bardziej błyskawicznie.

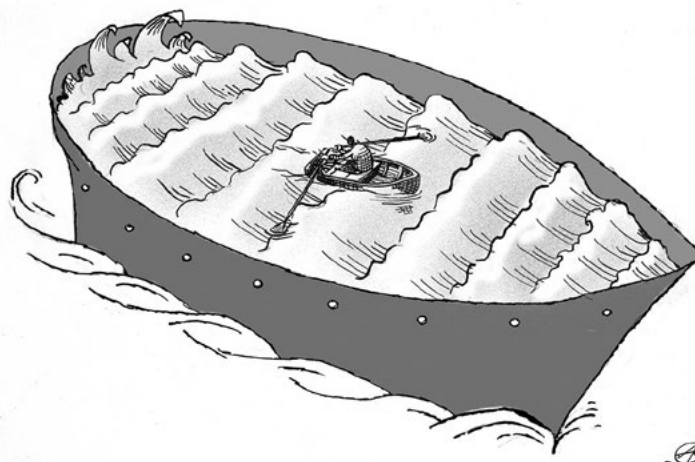
Z naszego punktu widzenia, w ramach człowieczej historii, tempo tego rozwoju przyspiesza, ale ciągle jest konsyentne, pewno od czasów *homo erectus*. I niewielkie są szanse na to, aby się kiedykolwiek zatrzymało przed i tak nieuniknionym *Doomsday* na Ziemi – Ziemi (planecie) ludzi (*Terre des hommes*), które to piękne określenie wymyślił w 1939 roku Antoine de Saint d'Exupéry – zresztą w 1944 roku ofiara ludzkiego szaleństwa wojny – zabijania; w tym rozważaniu nieistotne jest przez których z *homo sapiens sapiens* rozpętanego.

ANDRZEJ KOBOS

<sup>1</sup> Używam tu potocznej terminologii.

<sup>2</sup> Dostęcznie szybko, zresztą, narodził się moralny niepokój fizyków wobec możliwości skonstruowania bomby atomowej. W 1938 r. zniknął Ettore Majorana, wielki fizyk włoski; dość powszechna jest teoria, że zamknął się wtedy w klasztorze kartuzów, przerażony taką możliwością. W lipcu 1945 Leó Szilárd napisał petycję do Prezydenta Trumana, którą podpisało ok. 70 uczonych pracujących w ramach „Manhattan Project”, aby Stany Zjednoczone nie użyły w wojnie z Japonią broni atomowej (petycja najprawdopodobniej nie dotarła do adresata). Po wojnie Albert Einstein wielokrotnie wyrażał zaniepokojenie możliwością użycia broni jądrowej; nieco później Andriej Sacharow – „ojciec” radzieckiej bomby wodorowej – również.

## Okno na świat Adama Korpaka



Dokąd?

Rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.





## Kraków – warto wiedzieć

# Czy można uniknąć współczesnych epidemii?

**Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności zaprasza w najbliższy poniedziałek, 20 marca, na wykład profesora Andrzeja Pająka zatytułowany „Czy można uniknąć współczesnych epidemii?”. Prof. Andrzej Pająk jest kierownikiem Zakładu Epidemiologii i Badań Populacyjnych w Instytucie Zdrowia Publicznego Wydziału Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum UJ. Spotkanie odbędzie się w Auli PAU, ul. Sławkowska 17 w Krakowie, o godz. 18.15.**

Prof. dr hab. med. Andrzej Pająk jest lekarzem, specjalistą chorób wewnętrznych i zdrowia publicznego. Po uzyskaniu dyplomu na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej im. Mikołaja Kopernika w Krakowie w roku 1977 podjął pracę w Państwowym Szpitalu Klinicznym w Krakowie na Oddziale Metabolicznym, gdzie wziął udział w końcowej fazie projektu badawczego, kierowanego przez Światową Organizację Zdrowia, który dotyczył wieloczynnikowej pierwotnej prewencji choroby wieńcowej serca (*International Trial on Multifactorial Prevention of Ischemic Heart Disease*), a następnie wszedł w skład zespołów badawczych, realizujących szeroko zakrojone międzynarodowe projekty dotyczące epidemiologii chorób układu krążenia. Z czasem objął funkcję koordynatora i kierownika krakowskiego zespołu, prowadzącego część tych badań, a w przypadku *The WHO MONICA Project*, również członka międzynarodowego Komitetu Sterującego. Uczestniczył także w innych ważnych badaniach, w tym w międzynarodowych projektach.

W roku 1991 został kierownikiem Pracowni Epidemiologii i Badań Populacyjnych (obecnie Zakładu) w Instytucie Zdrowia Publicznego Collegium Medicum UJ, którą to funkcję sprawuje do dziś. Obecnie jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół problematyki czynników psychospołecznych stwarzających ryzyko chorób układu krążenia, oraz wpływu tych czynników na procesy starzenia się. Realizuje te zainteresowania jako członek międzynarodowego zespołu badawczego i krajowy kierownik długofalowego badania HAPIEE, które jest prowadzone w czterech krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Jest autorem lub współautorem ponad 300 oryginalnych publikacji naukowych.

W latach 2008–2012 prof. Andrzej Pająk pełnił funkcję dyrektora Instytutu Zdrowia Publicznego na Wydziale Nauk o Zdrowiu. W tym czasie jednostka ta uzyskała wyróżnienie Państwowej Komisji Akredytacyjnej za prowadzony kierunek studiów Zdrowie publiczne oraz tytuł „Najlepszy kierunek studiów”, przyznany przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W roku 2012, prof. Andrzej Pająk przyjął zadanie organizacji studiów doktoranckich na Wydziale Nauk o Zdrowiu CM UJ. Był członkiem założycielem Polskiego Towarzystwa Nadciśnienia Tętniczego, pełnił także funkcję sekretarza Komitetu Naukowego Sekcji Epidemiologii i Prewencji Europejskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Był jednym z członków założycieli i pierwszym przewodniczącym Sekcji Epidemiologii i Prewencji Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Od roku 1999

jest członkiem Komitetu Zdrowia Publicznego PAN. Wypropomował 11 doktorów i był recenzentem w wielu przewodach doktorskich, habilitacyjnych oraz o nadanie tytułu profesora. W latach 2002–2007 był członkiem Państwowej Komisji Akredytacyjnej, a w latach 2011–2016 członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych.



Profesor Andrzej Pająk

Działalność naukowo-badawcza samego Zakładu Epidemiologii i Badań Populacyjnych skoncentrowana jest na problemach epidemiologii i prewencji chorób niezakaźnych, w tym w szczególności chorób układu krążenia, które rozwijają się na podłożu miażdżycy tętnic. Zakład powstał w 1991 roku na bazie zespołu realizującego badania w tym zakresie w Katedrze Diagnostyki Biochemicznej i Kliniki Chorób Metabolicznych i od tego czasu rozwinął znacznie swoją działalność. Pracownicy Zakładu mają szczególne doświadczenie w trzech dziedzinach: 1) prowadzenia badań przekrojowych oraz długofalowych badań obserwacyjnych w populacji ogólnej, 2) monitorowania opieki zdrowotnej, oraz 3) statystycznej analizy danych.

Zakład współpracuje naukowo z krajowymi i zagranicznymi jednostkami badawczymi oraz prowadzi nauczanie głównie na kierunku Zdrowie publiczne. Pracownicy Zakładu prowadzą również zajęcia w ramach studiów trzeciego stopnia na Wydziale Nauk o Zdrowiu. Wyniki pracy zespołu badawczego Zakładu publikowały czasopisma naukowe o zasięgu międzynarodowym, w tym m.in. *Lancet*, *European Heart Journal*, *British Medical Journal*, a także polskie, m.in. *Archiwum Medycyny Wewnętrznej*, *Kardiologia Polska*, *Kardiologia po Dyplomie*, *Przegląd Epidemiologiczny i Zeszyty Naukowe Ochrony Zdrowia, Zdrowie Publiczne i Zarządzanie*.

Tyle faktów naukowych. A na pytanie: dlaczego do listy epidemii trapiących od wieków ludzkość dopisano ostatnio choroby układu krążenia? – odpowie profesor Andrzej Pająk w czasie wykładu.